



Pobrano ze strony:

www.wkl.edu.pl

Z myślą o Was drodzy Maturzyści, stworzyliśmy zbiór arkuszy matur i egzaminów potwierdzających kwalifikacje zawodowe z poprzednich lat – wszystko w jednym miejscu i w przejrzystej formie. Zbiór jest na bieżąco aktualizowany.

www.wkl.edu.pl/materialy

Dziękujemy maturzystom z poprzednich lat za przesyłanie arkuszy i jednocześnie gorąco zachęcamy obecnych maturzystów do przesyłania nowych arkuszy. To wy tworzycie tą stronę!

Wszystkie arkusze, które prześlecie do nas i których aktualnie nie ma na stronie, będą umieszczone.

Arkusze maturalne i egzaminów zawodowych prosimy przesyłać na adres: matura@wkl.edu.pl.

Życzymy powodzenia na egzaminach!

Temat 1. **Jaką funkcję pełni Mazurek Dąbrowskiego w Panu Tadeuszu Adama Mickiewicza?** W pracy wykorzystaj znajomość utworu Józefa Wybickiego i podanych fragmentów *Pana Tadeusza*.

Z księgi I *Gospodarstwo*

Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek
I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek,
Wysiadł z powozu; konie porzucone same
Szczypiąc trawę ciągnęły powoli pod bramę.
We dworze pusto [...]
Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne
Ogląda czule, jako swe znajome dawne.
Też same widzi sprzęty, też same obicia,
Z którymi się zabawiać lubił od powicia;
Lecz mniej wielkie, mniej piękne, niż się dawniej zdały.
I też same portrety na ścianach wisały. [...]
Nawet stary stojący zegar kurantowy
W drewnianej szafie poznał u wniścia alkowy;
I z dziecinną radością pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego posłyszeć mazurek.[...]

Z księgi IV *Dyplomatyka i łowy*

Mowa Księdza wzbudziła takie zadziwienie,
Taką radość, że całe huczne zgromadzenie
Milczało chwilę; potem na pół ciche słowa
Powtarzano: „Tabaka z Polski? Częstochowa?
Dąbrowski? z ziemi włoskiej? aż na koniec razem,
Jakby myśl z myślą, wyraz sam zbiegł się z wyrazem,
Wszyscy jedynogłośnie, jak na dane hasło,
Krzyknęli: „Dąbrowskiego!” Wszystko razem wrzasło,
Wszystko się uścisnęło: chłop z tatarskim hrabią,
Mitra z Krzyżem, Poraje z Gryfem i z Korabią;
Zapomnieli wszystkiego, nawet Bernardyna.
Tylko śpiewali krzycząc: „Wódki, miodu, wina!” [...]

Przemysłny Robak widząc, że się tak rozpryska
Rozmowa, jął ją znowu zbierać do ogniska,
Do swojej tabakiery; częstował, [...]

„Ach! Zawołał Skołuba, mój Księżu Kwestarzu!
Kiedyż to będzie! wszak to ile w kalendarzu
Jest świąt, na każde święto Francuzów nam wróżą;
Wygląda człek, wygląda, aż się oczy mrużą,
A Moskał jak nas trzymał, tak trzyma za szyję,
Pono nim słońce wnidzie, rosa oczy wyje”. [...]

Z księgi XII *Kochajmy się*

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
Znowu muzyka inna – znów zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche, kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.

Lecz strun coraz przybywa, już rozpierzchnę tony
Łączą się i akordów wiążą legijony, [...]
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata
Po łąkach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając smutnie pochylili głowy!

Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Nateża, takty zmienia, coś innego głosi
I znowu spojrzął z góry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne,
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: *Jeszcze Polska nie zginęła!*...
Marsz Dąbrowski do Polski! – i wszyscy klasnęli,
I wszyscy: „Marsz Dąbrowski!” chórem okrzyknęli!
Muzyk, jakby sam swojej dziwił się piosence,
Upuścił drążki z palców, podniósł w górę ręce, [...]
Aż gdy na Dąbrowskiego starzec oczy zwrócił,
Zakrył rękami, spod rąk łez potok się rzucił,
„Jenerale, rzekł, Ciebie długo Litwa nasza
Czekała – długo, jak my Żydzi Mesyjasza,
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki, Ciebie niebo obwieściło cudem,
Żyj i wojuj, o Ty nasz!... [...]

Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Wrocław 1989

Temat 2. Zanalizuj przedstawioną poniżej scenę i objaśnij, na czym polega jej dramatyzm oraz kluczowy charakter w powieści *Granica* Zofii Nałkowskiej.

Kiedy wrócił do domu, był już zmierzch. Tego dnia Elżbieta znowu znalazła w swej pocztce kopertę adresowaną pismem maszynowym, a w niej cieniutkie, przeźroczyste płatki bibuły, sczepione drucianą sprzączką. Linotypowa odbitka była zamazana i w wielu miejscach nieczytelna.

Była sama w domu. Zatrzymała się w miejscu, gdzie rozdarła kopertę, w jadalni pod oknem, i czytała stojąc. To, co czytała, wydawało jej się jakby wymyślone, zbyt dziwne. [...] Gdy jeszcze stała na tym miejscu, przyszedł Zenon. Był błądy, przez ostatnie dni zaostrzył mu się nos i koło ust zrobiły dwie fałdy.

– Co robisz? – spytał.

– Znow są te kartki – powiedziała nie pokazując mu ich zresztą. Ale wziął je ze stołu sam. Przeglądając niewyraźny druk, krzywił się, wzruszał ramionami, wreszcie cienkie papierki odrzucił na bok. Gniewało go, że ona bierze to na serio.

– Ty się tym przejmujesz, naturalnie...

Chodził po pokoju i mówił rzeczy odpowiadające tej sytuacji. Jego świadomość organizowała się błyskawicznie do obrony. Rzecz była w tym, że to nie mogło być prawdą. Rzecz była w tym, żeby w to nie wierzyć, żeby na to nie przystać. Byle jakie słowa wystarczyły. Nie przerywała, pozwoliła mu mówić, do końca to ze sobą załatwić. Widziała, jak przekonywał sam siebie, widziała, że szło mu to jak z płatka. Nie czytał zresztą tego, z góry wiedział, co tam może być. Niechętnie patrzył, jak pomięte kartki wygładziła i ułożyła znow na stole. Twarz miała poważną i upartą. Myślała zapewne, że ktoś to pisał w ukryciu, odbijał w pośpiechu, że się ktoś, robiąc to, narażał.

– Jesteś jeszcze wciąż tą samą sentymentalną panią z ulicy Staszica – mówił. – Cóż ty sobie wyobrażasz, w czym ty żyjesz? Posłuchaj, co ci powiem. Właśnie teraz wyszło na jaw. Wiesz, co się

stało z tym Gołąbskim, który w swoim czasie dość tajemniczo zniknął z waszej sutereny? Przypominasz sobie może, było takie zabójstwo na Chązobiańskim Przedmieściu, na tym pustym placu za hutą, jeszcze przed moim przyjazdem. Trupa nie rozpoznali wtedy, był zupełnie zmasakrowany. Dopiero ostatnio wynikło z zeznań, że to oni tam się z nim załatwili po cichu. To był jakiś łajdaczyzna zresztą. Ale może i on też miał idee, zwłaszcza z początku...

– To już ostatni – powiedziała.

– Jaki ostatni? – spytał.

– Ostatni z tych ludzi spod podłogi. Bo pewno wiesz, że ten nieprzytomny, co wczoraj umarł w szpitalu, to Borbocki.

Uniósł się, mówił gwałtownie, zmienionym głosem:

– Czytam, naturalnie, że czytam wszystko! Inni też czytają. A teraz każdy zrzuca z siebie odpowiedzialność. Albo ja wiem, kto pierwszy strzelał? Tego się nigdy nie wie. Rzecz zawsze tak samo wygląda: tłum jest niewinny, bo chce pracy, my jesteśmy niewinni, bo nie mamy dla nich tej pracy. A kto jest winny, nie wiem i nie czuję się w tej chwili dość dobrze usposobiony, by to z tobą rozważać.

– Zenonie – powiedziała – ja wiem, że się męczysz. Ale tak nie powinieneś mówić...

– Więc co? – przerwał. – Więc miałem się tu dać zatłuc, dlatego że oni mają idee? Państwo jest także ideą. Jest to ostatecznie sposób, w jaki chcą być ze sobą ludzie. To jest zrobione przez ludzi dla ludzi. Krzyczą tu o przemoc, o dyktaturze i więzieniach. Czy nie jest śmieszne, że mówią to właśnie oni? A co czynią sami z chwilą, gdy dorwą się do władzy? Robią sobie i wojsko, i policję, i więzienie, robią te same rzeczy z innymi nazwami. I przede wszystkim robią państwo.

– Zenonie, Zenonie – przerwała z lękiem – ty nie widzisz tego, ty zapomniałeś. Ale wszystko, czego nie chciałeś, jest teraz po tej samej stronie co ty.

Zupełnie już spokojnie wyjaśnił: – Jeżeli chcesz, świat jest rzeczą okropną. Dobrze. Świat jest miejscem zbrodni. Tak. To masz wszędzie, i tu, i tam, wszędzie na ziemi. Cóż z tego? Po obu stronach, po tej i po tamtej, są znowu ludzie, zwyczajni ludzie, chcący tego samego, władzy i krwi.

– Ach, nie o to chodzi.

– Może mi chcesz znowu coś powiedzieć o miłości, którą należy się rządzić, o „drugim człowieku” – tak?

Był teraz znudzony i wyniosły, był sztuczny. Stojąc przerzucał numery gazet, zaglądał tu i ówdzie z ironicznym skrzywieniem.

– Nie, chodzi o to, że musi coś przecież istnieć. Jakaś granica, za którą nie wolno przejść, za którą przestaje się być sobą.

– Granica – mruknął i wzruszył ramionami. – Granica. – Roześmiał się. – Tobie też nieświetnie się udało, gdy raz próbowałaś kierować się względami na dobro „drugiego człowieka”.

– O czym chcesz mi powiedzieć? – spytała.

Popatrzył na zegarek, spieszył się. – Można być tylko tym, czym się jest, moja droga – nic więcej nie można.

Przed odejściem powiedział: – Spal to przecież, niech się to nie płacze po mieszkaniu. I ruchem palców popchnął po stole pomięte kartki maszynopisu.

